Nr. 141. We Lwowie Wtorek d. 23. Czerwca 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.
Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.
Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" pr. plac Halickim i Ajencja A. Piątkowskie; plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na ***Dziennik Polski*** wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22	złr.	—	ct.
półrocznie	11	„	—	„
kwartalnie	5	„	50	„
miesięcznie	1	„	85	„

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18	złr.	—	ct
półrocznie	9	„	—	„
kwartalnie	4	„	50	„
miesięcznie	1	„	50	„

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Nowi prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek powieści Jana Zacharjasiewicza p. t. ZAKRYTE KARTY.

Lwów 21. czerwca.

Dwukrotnie w ubiegłym tygodniu wyraził ultramontanizm jawnie i bez wszelkich ogródek stanowisko swoje wobec teraźniejszego stopnia rozwoju ludzkości. Ze szczerością, za którą wdzięczność prawdziwa się należy, oświadczyło stowarzyszenie katolickie w Moguncji zaraz w pierwszym ustępie powziętych rezolucyj — iż „nowożytna cywilizacja pogodzić się nie da z kościołem." Z równą szczerością powtórzył papież swoje stare *„non possumus"* gdy w odpowiedzi na życzenia składane mu 17. bm. przez kardynałów odparł wszelką myśl pojednania z Włochami i innemi rządami, a zapowiedział dalsze wytrwanie w oporze.

Można podziwiać wytrwałość starca nad grobem już stojącego, który stawia czoło wszelkim przeciwnościom — nie można jednak zapominać o nader szkodliwych następstwach tej wytrwałości, o mylnej zasadzie, na której się ona opiera. Nie obcy najeźdnik, nie zaborca wydzierający ludowi swobodę i narodowość jego — ale wola ludu włoskiego obaliła świeckie panowanie głowy tego kościoła, którego założyciel sam powiedział: panowanie moje nie jest z tego świata. Wola ludu włoskiego zjednoczyła Włochy, doprowadziła na półwyspie apenińskim ideę narodowości do zwycięstwa. Opór przeciw woli narodu w całym świecie jest nią też bezwątpienia i w tym wypadku. A jest on tem gorszym, tem bardziej potępienia godnym, że odbywa się w chwili, gdy naród włoski po długiem rozbiciu i ujarzmieniu poczyna się dopiero w sobie skupiać i organizować, gdy zatem wszelkie wewnętrzne rozdarcie, wszelkie tej organizującej pracy czynione wstręty z tem większem są połączone niebezpieczeństwem.

A tak jak w stosunku do Włoch, tak i wobec wszystkich innych rządów, które przeprowadzają u siebie reformy na polu ustawodawstwa wyznaniowego opór papieża i całej hierarchji może zgubne sprowadzić następstwa dla kościoła samego i dla całej ludności katolickiej, z góry do oporu przeciw ustawom zachęcanej. Po uchwaleniu dogmatu nieomylności musiały rządy rozciągnąć pewien nadzór nad władzą, tak potężny wpływ na umysły wywierającą a niby nieomylną. Przewidywali to najgorliwsi nawet katolicy i przestrzegali przed tem następstwem. Nie naruszono jednak nigdzie dogmatu, ani etycznej chrześcijaństwa podstawy. Przeprowadzono to tylko, co w skutek dogmatu nieomylności koniecznem było. I nic na tem nie traci chrześcijaństwo, religja sama żadnego nie ponosi uszczerbku, że zmniejszą się nieco dochody księże co do uposażonych biskupów, a za to wikary i proboszcz będzie mógł jako tako wyżyć — albo że przy obsadzeniu urzędu tak bardzo wpływowego jak każdy urząd kościelny, rząd ma prawo zapytać o moralną konduitę nominata. Wobec faktów dokonanych — nie naruszających idei chrześcijaństwa, a sięgających tylko do zewnętrznej organizacji kościoła — opór dalszy nie jest usprawiedliwiony żadnym przykazem religji, a sprowadza zgubne bardzo następstwa. Rozdwojenie w łonie samegoż kościoła, podniecenie silnych antagonizmów w łonie społeczeństw, wywołanie niepotrzebnych starć między rządami, a pewną częścią katolickiej ludności — oto byłyby konieczne skutki papieskiego *non possumus*, jeżeli by je chciano konsekwentnie przeprowadzić.

Ale jeżeli papieskie słowo mimo tego wszystkiego zawsze jeszcze jest słowem poważnem — jakże śmieszną, jak nierozsądną wydać się musi każdemu trzeźwo patrzącemu owa uchwała katolickiego stowarzyszenia w Moguncji. „Nowożytna cywilizacja nie da się pogodzić z kościołem", uchwalili ci panowie — niepomni, że taką uchwałą podpisują dekret śmierci dla kościoła — którego obrońcami się mienią. Cywilizacja to suma wszystkiego, co duch ludzki stworzył — to zebranie w jedno wszystkich wiekowych prac jego. Jest nią objęta i religja także, i zewnętrzna religji organizacja i forma: kościół. A przy silnem powiązaniu wszystkich zakresów ludzkiego życia, nie można żadnego z nich uważać jako coś odrębnego, po za resztą stojącego — wszystkie bowiem wzajemnie na siebie oddziaływują. Jeżeliż tedy religja i jej zewnętrzna forma, kościół, są tylko częścią ogólnej cywilizacyjnej pracy — tak jak w historji cywilizacji mieścić się musi także historja religji i kościoła — jakżeby nam się wtedy przedstawić musiał ten kościół, gdybyśmy przyjęli moguncką zasadę? Oto jako składnik, który w ogólnym organizmie stał się czemś obcem mu, wręcz mu przeciwnym, psującem harmonję ogółu — co zatem jak każde obce ciało albo z organizmu wyrzuconem być musi, albo śmierć jego sprowadza. Więc według rezolucji mogunckich ultramontanów musi albo kościół sam zginąć — albo zniszczyć musi całą cywilizację, a więc i kościół z nią razem. Ze zaś ludzkość nie skorą będzie do przekreślenia w jednej chwili rezultatów tysiącletnich prac, okupionych ciężkiemi walkami, cierpieniami i strumieniami krwi przelanej, że zresztą cywilizacja obejmuje wszystkie strony życia ludzkiego, dotyka wszystkich interesów człowieczeństwa i z jej zniszczeniem one wszystkie są zgubione — przeto nie ona lecz kościół ustąpićby musiał, gdyby prawdziwem było orzeczenie ultramontanów niemieckich.

Kościół! ale taki, jakim go zrobiła przewrotna żądza władzy tych, którzy mienią się następcami Chrystusa, a ducha chrześcijaństwa rozumieć nie chcą! Kościół, który nie miłością, nie przekonaniem ale zewnętrznym szychem, błyskotliwym przepychem, a gdyby mógł tylko, bagnetami i stosem chciał władzę swą utrzymać! Taki kościół zaprawdę nie da sie pogodzić z cywilizacją dzisiejszą. Na szczęście prąd jej tak jest potężnym, że i kościół oprzeć mu się nie zdoła, i powoli będzie musiał w łonie swojem przeprowadzić reformę w duchu prawdziwie chrześciańskim, od którego tak daleko odbiegł — a więc w duchu cywilizacji. Bo ta przez ultramontanów tak potępiana nowoczesna cywilizacja najsilniejszy właśnie popęd wzięła z idei chrześciaństwa, i na niej się głównie opiera. A chrześciańska idea tak jest potężną, że wyjść musi zwycięzko nawet — z ultramontańskich przewrotności, które więcej jej zaszkodziły, niż najsroższe prześladowania, więcej niż najzawziętsi jej nieprzyjaciele.

Czynności Wydziału krajowego.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Rady Wydziału krajowego za czas od 1. do 31. maja 1874.

Wydział krajowy udzielił powiatowi rawskiemu pożyczkę w kwocie 10.000 zł. z pozostałego funduszu zapomogi z r. 1866 na budowę drogi Michałówka-Uhnów.

Postanowiono przesłać na ręce prezesa Rady pow. w Jarosławiu 500 zł. z funduszu krajowego, celem zakupienia żywności dla dotkniętej powodzią ludności gmin położonych nad Sanem.

Z powodu pożaru, który zniszczył większą część domostw miasteczka Skolego, uchwalono przesłać na ręce prezesa Rady powiatowej kwotę 200 zł. celem zakupienia żywności dla pogorzelców.

Wydział krajowy przyjął do wiadomości wyrok c. k. trybunału państwa z d. 1. maja 1874 l. 65, że rozstrzyganie co do kierunku odpływów z garbarni Kupferbergów w Tyśmienicy i co do składania odpadków tej garbarni na placu publicznym wchodzi w zakres działania władz autonomicznych. Przy tej sposobności zwrócił Wydział krajowy uwagę c. k. trybunału państwa na okoliczność, iż wyrok jego z d. 1. maja 1874 l. 65 w tej sprawie w tak niedokładnem i zawiłem streszczeniu w *Gazecie Wiedeńskiej* ogłoszonym został, że zrozumienie jego bardzo jest utrudnionem. Wydział krajowy pozostawił jednak własnemu ocenieniu c. k. trybunału państwa, czyli i jakie kroki z tego powodu zarządzić uzna za stosowne w interesie jasności stosunków prawa publicznego, których regulatorem winne być orzeczenia tego sądu.

Przyjęto do wiadomości doniesienie c. k. prezydjum namiestnictwa o udzieleniu najwyższej sankcji projektowi do ustawy, udzielającej gminie miasta Brody pozwolenie do pobierania przez lat 6 dodatku gminnego w wysokości 80 pct. do podatku konsumcyjnego od napojów gorących i piwa.

Uchwalono zakupić realność p. l. 466 4/4 na umieszczenie szkoły weterynarji za cenę kupna 66.000 zł.

Przyjęto ofertę Salamona Tauda na wydzierżawienie propinacji i zakupno browaru w Winnikach.

W przedmiocie zachowania granic kompetencji w sprawach przestępstw polowych uchwalono udać się do c. k. wyższego sądu krajowego z prośbą o polecenie podwładnym sobie c. k. sądom ścisłego przestrzegania postanowień rozporządzenia ministerjalnego z dnia 30. stycznia 1860 dz. p. p. l. 28, a w szczególności §. 1 tego rozporządzenia.

Uchwalono zakupić 100 egzemplarzy dzieła dr. Piętaka o stowarzyszeniach zarobkowych i przemysłowych.

Uchwalono 6 orzeczeń Wydziałów powiatowych i załatwiono 15 rekursów w sprawach gminnych i budowniczych.

Wydano certyfikat szlachectwa Erazmowi Ignacemu 2 im. Nowosielskiemu i synowi tegoż Michałowi Stanisławowi 2 im. Nowosielskiemu.

W celu przygotowania zażądanego przez w. sejm wniosku o zaniechanie niektórych dróg krajowych ponowił Wydział krajowy rokowania z reprezentacjami powiatowemi na podstawie stałych subwencyj dla tych powiatów wyjednać się mających; w których dochód z myt proponowanych do zaniechania dróg krajowych nie dosięga połowy kosztów ich utrzymania.

Ogłoszono uchwalone przez wys. sejm zmiany §. 5, 10 i 18 instrukcji administracyjnej z 8. marca 1870, dotyczące udzielania kredytów inżynierom okręgowym na roboty w zarządzie własnym i uwzględniania propozycji konduktorów przy przyjmowaniu drożników.

Wydział krajowy udał się ponownie do c. k. namiestnictwa względem wykazania c. k. ministerstwu potrzeby budowy kosztem państwa dróg ze Zboisk do Stojanowa, z Tarnowa do Szczucina, z Krystynopola do granicy pod Dołhobyczowem, z Nadbrzezicy do Rzeszowa i dojazdów łączących stacje kolei żelaznych z najbliższemi drogami bitemi; oraz względem wyjednania przyjęcia do budżetu państwa na r. 1875 odpowiedniej kwoty tak na powyższy cel, jakoteż na utrzymanie z funduszów państwa ważnych pod względem strategicznym dróg Podgórsko-Bialskiej, Proszwicko-Niepołomickiej, Gdowsko-Gorlickiej i Gorlicko-Zmigrodzkiej.

Zatwierdzono ofertę Aleksandra Nęckiego na dostawę materjału konserwacyjnego dla drogi krajowej Gorlicko-Konieczniańskiej i przyzwolono na odstąpienie Józefowi Philipowi i Herszowi Grünhautowi części dostawy materjału konserwacyjnego z poruczonej Jarosławowi Odyńcowi dostawy za rok 1874 dla drogi krajowej Podwołoczysko Brzeżańskiej.

Załatwiono w drodze dobrowolnej ugody ostateczny obrachunek z przedsiębiorcami Saulem Pinelesem i Janklem Finkiem z przebudowania dróg krajo-

---

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna
w trzech tomach
przez
JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

Dwór odrzański był jeszcze jasno oświecony. Niedawno powróciła pani Elżbieta z Salomeą, za nimi później nadążył i pan Wojciech. Wszyscy byli w różowych humorach. Wybory dzisiejsze do rady powiatowej, na których Andrzej był prawdziwym bohaterem, podniosły o wiele nadzieje wszystkich.

W głównym salonie byli wszyscy zgromadzeni. W dużem krześle siedziała babunia. Była rozpromieniona i ustawicznie mieszała karty, z których zwykła była układać sobie passjansa i kabały. Koło niej szeregiem starszeństwa siedziały trzy ciocie, przybyłe dzisiaj z trzech folwarków, gdzie urządziły sobie szkółki ludowe. Pani Elżbieta nie mogła dzisiaj siedzieć na jednem miejscu. Przechadzała się niespokojnie po salonie i od czasu do czasu opowiadała różne sceny, widziane na wyborach. Salomea siedziała przy bocznym stoliku. Podparła ręką głowę i zamyślona patrzała przed siebie. Niedaleko niej siedział poczciwy doktor, który zaraz wieczorem pospieszył do Odrzańskich, aby wraz z całą familją cieszyć się zwycięstwem swojej najlepszej myśli, jak się sam wyrażał. Przytem od czasu do czasu patrzał na zamyśloną Salomeę i w roztargnieniu ukręcał guziki od tużurka.

Pan Wojciech był widocznie mowcą generalnym. Stał na środku salonu i stosownie do opowiadanych obrazów z dnia dzisiejszego, zwracał się to do babuni to do pana Blümla, który stał oparty o kominek i z dziwnym wyrazem na twarzy przypatrywał się tej scenie familijnej.

W samej rzeczy pan Blümle miał dziwny wyraz na twarzy. Cała jego postać odbijała dzisiaj jaskrawo od tego dworskiego obrazku. Czarno od głowy do stóp ubrany, nieruchomy jak posąg z żelaza, zdala od domowych o mur komina oparty, wydawał się obcym zupełnie człowiekiem, który z rozgrywającą się opodal niego sceną nie miał nic wspólnego. Przeciwnie, mimo uśmiechu na ponurej twarzy, mimo układnych giestów, jakiemi starał się objawiać radość z opowiadanych przez pana Wojciecha obrazów, było coś nieprzyjacielskiego w jego całej postawie, coś uczajonego jakby był szpiegiem przeciwnego obozu. Przybył wprawdzie jako przyjaciel, aby Andrzejowi powinszować.

Jednej tylko Salomei wpadło to w oko i podzieliła się z doktorem tem wrażeniem.

Wszyscy jednak domowi byli dalecy od podobnych podejrzeń. Uważali dzisiaj pana Blümla za dobrego przyjaciela domu i serdecznie dziękowali mu za jego współczucie dla mieszkańców dworu.

Pan Wojciech był w najlepszym humorze. Opowiedział kilka scen z dzisiejszych wyborów z humorem godnym Dickensa. Nie omieszkał przytem wtrącić coś o sobie, chociaż zrobił to tylko mimochodem. Wspomniał o fortelu, jakim zdobył dla Andrzeja kilka głosów wyborczych z małego miasteczka, porównywając mieszczan do pracowitych pszczółek, które miód znoszą dla innych. Tymi innymi miało być kilku znanych lichwiarzy, którzy głosy kaptowali dla siebie. Nazwał ich trutniami małej monarchji z królową na czele, i tak plastycznie odmalował tę wielką chwilę, w której trutnie jako nieużyteczni członkowie niemiłosiernie zabici bywają—że potem musiał całej swady swojej łącznie z miejskim pachołkiem użyć, aby małomieszczanie tej drastycznie odmalowanej sceny w rzeczywistość zaraz na miejscu nie zamienili...

Opowiadanie to objaśniał pan Wojciech tak dosadnemi giestami, że wszyscy serdecznie się śmiali, a nawet pan Blümle dosyć szczerze tej powszechnej wesołości wtórował.

Gdy pan Wojciech pierwszy zapas swoich obrazów wyborczych wyczerpał, rozpoczęła babunia dłuższe opowiadanie o kilku antenatach rodu, którzy zawsze na dół [schodzili, gdy do prywatnego życia się cofali, a szli w górę, gdy się brali do publicznej służby dla Rzeczypospolitej. Z tej tradycji rodowej wyprowadzała wniosek, że Andrzejowi teraz zacznie się wieść bardzo dobrze, że nie tylko majątek rodzinny ocali, ale nawet w górę pójdzie!

Pani Elżbieta z rozmarzoną twarzą słuchała tego opowiadania, a twarz jej rozgorączkowana okazywała jasno, że w słodkich macierzyńskich marzeniach nie ma dzisiaj dla niej granic.

Jak każda matka widziała teraz dla syna swego najbliższe szczęście w świetnem ożenieniu się. O dalszych widokach, o jakich pan Wojciech kilka razy wspomniał, nie myślała w tej chwili. Mogły one być dalszym ciągiem jej marzeń, ale takie marzenia pozostawiała już przyszłej żonie Andrzeja. Dla niej wystarczało już, gdy Andrzeja obaczy klęczącego przy stopniach ołtarza; gdy cały świetny tabor gości weselnych rozłoży się przed kościołem parafjalnym, gdy kilka okolicznych parafji, z zazdrością patrzyć będzie na szczęśliwą parę i szczęśliwszą jeszcze matkę, która takiego syna wychowała, gdy długo jeszcze o takiem weselu mówić będą w całym powiecie, a nieprzychylne jej sąsiadki pożółkną z zawiści, że takie szczęście zesłał Bóg na dwór Odrzański.

Macierzyńskie te marzenia w stosunku do widoków Andrzeja były dosyć skromne, ale w tej skromnej sferze nie miały prawie żadnych granic. Pani Elżbieta szukała przyszłej swojej synowej na ostatecznych krańcach powiatu, a nawet wychodziła czasem i po za powiat, sięgała stolicy kraju i w zapędzie marzeń przenosiła się mimowoli zagranicę, gdzie zazwyczaj, podług wyobrażeń parafji, ukrywają się najświetniejsze partje!... Kilka razy poruszyła nawet ten przedmiot w rozmowie, w czem dopomagała jej babunia i pan Wojciech.

Pan Blümle przy takiej rozmowie okazywał należytą dyskrecję, i bawił się figurkami z bronzu stojącemi na gzymsie kominka.

Takie było ugrupowanie i taka atmosfera w salonie, gdy Andrzej pojawił się na progu. Wszyscy rzucili się do niego i serdecznie go uściskali. Nawet pan Blümle winszował mu dzisiejszego powodzenia, za co Andrzej z niekłamaną serdecznością rękę mu uścisnął.

Gdy Andrzej w ożywionym salonie należycie się rozgościł, przypomniał sobie z uśmiechem niefortunnego stręczyciela posażnych żon i wyobrażał sobie jego zadziwienie, gdy zamiast ponętnego dla niego dworu szlacheckiego obaczy przed sobą polną karczemkę i za nią rzekę, której w bród przebyć nocą nie można...

W salonie rozmawiano jeszcze czas niejaki przy herbacie, z którą na Andrzeja czekano. Pan Blümle wyszedł wcześniej, bo fabryka, jak mówił, wymagała jeszcze dzisiaj jego obecności. Pozostali ścisnęli się w mniejsze kółko i wszystkim jakoś cieplej się zrobiło.

Podczas gdy poczciwy doktor rozmawiając z panną Salomeą ciągle guziki u tużurka to w tę, to w ową stronę kręcił i przy znanych swoich dyplomatycznych zdolnościach ukrytych myśli, w żaden sposób zrozumiale objawić nie mógł — Andrzej przysiadł się do babuni i w milczeniu patrzał czas niejaki na karty, które babunia przed sobą w rozmaitej kombinacji rozkłada. Był pogrążony w myślach, jakby gonił jakie dawne wspomnienia.

W tej chwili ku wielkiemu zmartwieniu doktora, który drugi guzik od tużurka już ukręcił, przysunęła się Salomea do brata.

— Aha! ozwał się do niej Andrzej jakby ze snu przebudzony — muszę ci coś jeszcze powiedzieć!

— Coś jeszcze powiedzieć — powtórzyła z uśmiechem Salomea — to nie wiele obiecuje!

— Tak... czy widziałaś u mnie fotografję tej ładnej blondynki?

— Fotografję blondynki... na którą czasem patrzysz... gdy nikt cię nie widzi?...

Andrzej poczerwieniał trochę na te żartobliwe słowa siostry.

— Widziałem się z nią dzisiaj wieczorem! odpowiedział i potarł ręką po czole.

— Widziałeś się z nią dzisiaj? z głębszem wejrzeniem powtórzyła Salomea.

— Tak jest. Rodzice jej przypadkiem zatrzymali się kilka godzin na dworcu kolei.

Salomea z uwagą spojrzała na brata i zamyśliła się.

— Ktoż są ci rodzice tej pięknej blondynki? zapytała po chwili.

— Rodzice jej... są z Ukrainy! odparł krótko Andrzej.

— Nic mi więcej nie powiesz?

Andrzej zaśmiał się i żartobliwie wskazał na karty babuni.

— Tyle wiem co babunia — rzekł z uśmiechem — widzę tylko damę czerwienną, a inne karty... są zakryte!

— Inne karty są zakryte? powtórzyła Salomea i z większą jeszcze uwagą spojrzała na brata.

Andrzej miał w tej chwili twarz tak spokojną, takie zadowolenie malowało się w jego oczach i z taką natężoną ciekawością zaczął słuchać nowej dykteryjki pana Wojciecha, że Salomea uznała za rzecz stósowną, brata o nic więcej nie pytać.

A w tej chwili był już pan Blümle we fabryce, ale do pieców wcale się nie spieszył. Fryderyka i synowie już dawno spali. Cicho na palcach posunął się do swego pokoiku i siadł przy biurku tak samo, jak to już raz widzieliśmy go po rozmowie z panem Wojciechem.

Jak wtedy tak i teraz wyjął pan Blümle ćwiartkę listowego papieru i założył świeże pióro. List, który teraz do swego stryja w Berlinie pisał, był jeden z tych listów poufnych, jakiemi od czasu bitwy pod Sadową zwykł obsyłać bogatego bankiera. Nie były to już zwykłe listy familijne, które dawniej pisywał, ale były niejako raporta tego, co w koło siebie widział i słyszał. Miały one już niejako honor policyjny, który okazywał jasno, że piszący nie jest prostym pracownikiem w obcym kraju, który dla zarobku tu przebywa, ale jest agentem pewnych usiłowań pań-

wych Sanocko-Przemyskiej i Sanocko-Rzeszowskiej w latach 1871, 1872 i 1873; tudzież ostateczny obrachunek z Michałem Bartlem i Berlem Neswohnerem co do dostawy szutru dla drogi krajowej Lwowsko-Rohatyńskiej za rok 1873.

Rozpisano licytację na budowę zerwanego przez wylew Sanu mostu na drodze krajowej Bełzecko-Jarosławskiej pod Jarosławiem.

Na podstawie udzielonego przez ck. namiestnictwo rachunku konkurencyjnego drogi krajowej Sanocko-Przemyskiej za lata 1869 po koniec czerwca 1873, upomniał się Wydział krajowy o zwrot reszty kasowej i ściąganych zaległości konkurencyjnych.

Dla ułatwienia zarządu drogi krajowej Czortkowsko-Manasterzyskiej, nabyto na rzecz funduszu krajowego pod korzystnemi warunkami realność przy tejże drodze na pomieszczenie drożnika.

Zamianowano Witalisa Jaksę Chamca konduktorem drogi krajowej Lwowsko-Rohatyńskiej i przeniesiono ze względów służbowych konduktora tejże drogi, Józefa Barancewicza na drogę krajową Podwołoczysko-Brzeżańską. (D. n.)

Ziemie Polskie.

Statystyka jest pochodnią wyświecającą najlepiej stosunki danego kraju, i dlatego spieszymy literalnie przedrukować z korespondencji miejskiej do *Dziennika Poznańskiego* ustęp, tyczący się siedmnastu wyższych zakładów naukowych w W. ks. Poznańskiem. Oto co korespondent podaje: W następujących dwóch wykazach znajdują się zestawieni uczniowie do 17 wyższych zakładów naszego W. ks. Poznańskiego uczęszczający, wedle narodowości podzieleni. Czerpałem te liczby z źródeł rządowych, bo z programów przeważnie z roku 1872 i 1873. Przytaczam zaś tylko ogólne liczby uczniów każdej szkoły i uczniów, którzy ukończyli swe nauki.

Ogólna liczba wszystkich uczniów.

	Polacy	Niemcy	żydzi	og. suma.
Poznań: Marja Mag.	631	37	16	666
„ gimn. ewan.	15	254	300	569
„ szkoła real.	173	175	131	479
Ostrów: gimnaz.	307	100	94	501
Śrem: „	230	54	52	336
Inowrocław „	76	89	52	217
Gniezno „	128	93	56	277
Leszno „	100	150	105	355
Krotoszyn „	30	137	82	249
Rogoźno „	43	86	39	168
Piła „	17	196	34	247
Bydgoszcz „	16	380	90	486
„ szk. real.	19	434	87	540
Międzyrzecz: gimn.	27	110	17	154
Trzemeszno „	45	32	25	102
Wschowa szk. realna	25	125	14	164
Rawicz „	28	225	83	338
	1892	2679	1277	5848

* Wykaz abiturjentów.

	Polacy	Niemcy	żydzi	Razem
Poznań: Mar. Magd.	39	3	7	49
„ gmin. ewang.	—	9	10	19
„ szkoła realna	1	—	2	3
Ostrów: gimnazjum	15	4	6	25
Śrem „	24	9	1	34
Inowrocław „	1	2	—	3
Gniezno „	3	1	—	4
Leszno „	4	6	7	17
Krotoszyn „	2	8	—	10
Piła „	—	4	1	5
Bydgoszcz „	—	8	2	10
„ szkoła real.	—	5	—	5
Międzyrzecz: gimn.	—	8	1	9
Wschowa: szkoła real.	—	3	—	5
Rawicz „	—	3	2	5
Razem	89	73	39	201

I cóż nam te liczby powiadają? Oto, że na ogólną liczbę 5848 uczniów uczęszczających do szkół wyższych przypada na

Polaków $32\frac{1}{5}$%
Niemców $45\frac{5}{6}$ „
żydów $21\frac{5}{6}$ „

Z ogólnej zaś liczby młodzieży, która ukończyła szkoły przypada na

Polaków $44\frac{1}{4}$%
Niemców $36\frac{1}{3}$ „
żydów $19\frac{5}{12}$ „

Widzimy z tych cyfr, że Polacy stosunkowo największy kontyngens młodzieży kończącej szkoły wykazać mogą, podczas gdy Niemcy największą ilość w ogóle do szkół posyłają. Przekonać się stąd możemy, i to także na przyszłość sobie tuszymy, że rząd mimo ogromnych trudności, jakie stawia naszej młodzieży, swego celu, aby ją zgermanizować, na tej drodze nie dopnie. Z drugiej zaś strony nie trudno z tych cyfr wyczytać, że stosunek młodzieży niemieckiej, kończącej szkoły, dla tego wypada niekorzystniej, że prócz zawodu handlowego i przemysłowego ma nadto otwarty przystąp do karjery na urzędników w administracji, w sądownictwie, przy poczcie i tylu innych, dokąd dla naszej młodzieży droga albo zamknięta, albo takiemi trudnościami hamowana, że nie warto jej się oddawać. Ztąd też znaczniejszy zastęp młodzieży niemieckiej opuszcza szkoły nie ukończywszy ich i przechodzi do zawodów odpowiednich swemu wykształceniu.

Lecz przypatrzmy się teraz odwrotnej stronie medalu. Według popisu przez władze rządowe dokonanego liczy ludność Wks. Poznańskiego przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Z tej liczby przypada według tych samych źródeł

na Polaków przeszło 800 000
na Niemców „ 600.000
na żydów około 100.000

Jeżeli z temi teraz cyframi porównamy liczbę do szkół uczęszczającej młodzieży, z boleścią serca się przekonamy, że na

1000 Polaków przypada $2\frac{1}{2}$ uczniów polskich,
„ Niemców „ 4 „ „ niemieckich,
„ żydów „ $12\frac{3}{4}$ „ żydowskich

do szkół uczęszczających.

Tu widzimy znowu, jak mimo ogólnego uzdolnienia młodzieży naszej już to z powodu materjalnego niedostatku już to w skutek niedbalstwa naszego w tyle po za żydami i Niemcami pozostaliśmy.“

Austrja i Węgry.

* Ogłoszenie dodatkowe listu cesarskiego do prezydenta ministrów, hr. Andrassego o nomniacjach w ministerstwie wojny uratowało formę konstytucyjną i położyło koniec rozumowaniom dzienników nad tem, dlaczego dymisja Kuhna i nominacja Kollera nie miały kontrasygnatury hr. Andrassego.

* Na posiedzeniu Izby niższej sejmu węgierskiego d. 20go b. m. Tisza interpelował prezesa ministrów o niespodziewaną ostatnią zmianę w ministerstwie wojny, tudzież o brak kontrasygnacji jednego ze wspólnych ministrów na piśmie odręcznem cesarza. Prezes ministrów przyrzeka dać odpowiedź na najbliższem posiedzeniu Sejmu. Rząd przedłożył Izbie umowę z Rumunią o złączenie kolei żelaznych i zmianę dokumentu konsensowego z Raby do Oedenburga i budowę kolei w dolinie Wagi.

* Książę Adolf Auersperg jeździł temi dniami do Marienbadu, gdzie bawi w kąpielach p. Lasser i konferował z nim. Dzienniki domyślają się, że chodziło im o pytanie, kogo zrobić namiestnikiem na Morawie w miejsce p. Webera, który objął namiestnictwo w Pradze. Ks. Auersperg wrócił natychmiast do Wiednia lecz rezultat tych konferencyj dotąd niewiadomy.

* Ważny krok zrobiono w obozie klerykalnym. Właśnie podczas, kiedy donoszono o rzekomych przygotowaniach biskupów przedlitawskich do opozycji przeciwko wykonaniu ustaw wyznaniowych, ze Styrji nadchodzi wiadomość, że dwaj tamtejsi biskupi: z Seckau i Lavant, pisemnie oświadczyli rządowi, że wykonaniu tych ustaw nie będą stawiać żadnego oporu.

* W Krems rozpoczął się w sobotę zjazd polityczny Niemców niższo-austrjackich, tak zwany *Partei-Tag*, w celu zorganizowania partji niemiecko-demokratycznej w kraju, czyli stronnictwa wychodzącej w Wiedniu *Deutsche Ztg.* Na czele zjazdu stoi Józef Kopp. Wybrano wydział i kilka sekcyj podług przedmiotów, a uczestników zebrało się około 200.

* Cesarz austrjacki był dnia 19. bm. w obozie pod Brück, i zawiadomił tamże, że na dłuższy czas przybędzie do obozu arcyksiążę Rudolf.

* W miejsce dr. Kochanowskiego, który został marszałkiem Bukowiny, wybrano w Czerniowcach burmistrzem adwokata dr. Ambrosa de Rechtenberg.

Sprawy zagraniczne.

Francja. Dnia 18. b. m. odbyła komisja konstytucyjna pierwsze posiedzenie, na którem wystąpili orleaniści przeciw legitymistom. Jeden ze stronnictwa legitymistów rozwodził się ze skargami z powodu klęski, jaką zadano idei restauracji monarchicznej, i przyznał w końcu, iż niepodobna teraz myśleć o restauracji monarchji. Mowca wzywał monarchistów i republikanów, aby w celu uorganizowania rządów Mac-Mahona pojednali się na podstawie republikańskiej. Wreszcie przemawiał za utworzeniem izby wyższej i za prawem rewizji konstytucji. Równocześnie ks. Audiffret-Pasquier zrobił krok zbliżenia się do lewego środka. Prezydujący prawego środka oświadczył, że jeśli republikanie zgodzą się na księcia Aumale jako wiceprezydenta republiki, orleaniści przyłączą się do wniosku Périera; w przeciwnym razie nie ma porozumienia. Legitymiści naradzają się nad nowym planem przywrócenia monarchji. A gdyby ten drugi plan nie znalazł u izby przyjęcia, zamierzają żądać rozwiązania Zgromadzenia narodowego.

Paris-Journal donosi, że ministerjum postanowiło zrobić kwestję gabinetową z prawa mianowania burmistrzów, ale poprzestanie na utrzymaniu obecnego trybu do r. 1876. Na posłów do Londynu wskazują jenerała Changarniera, ks. Audiffret-Pasquier i Jarnac.

Minister spraw wewnętrznych Fourtou oświadczył, iż zrobi kwestję gabinetową z prawa mianowania burmistrzów. — Deputacja legitymistów udała się do Frohsdorf, aby skłonić hr. Chamborda do przyjazdu do Francji.

Księżna Małgorzata, żona Don Carlosa, przybyła tu w przejeździe do Szwajcarji.

Legitymistowscy deputowani Lucien, Brun i Cazenowe de Pradines zasięgali u hr. Chamborda informacji co do dalszego postępowania. Stosownie do tych wskazówek ma dążyć stronnictwo to do podniesienia raz jeszcze kwestji odbudowania monarchji.

Z Genewy donoszą, że Rochefort wydał tam już pierwszy numer swojej *Laterne*. Wydrukował ją w typografji Weresowa w kształcie książeczki czerwonej. Pismo to rozkupują w ogromnej ilości egzemplarzy po ulicach.

Niemcy. Niemcy zabierają się teraz do Duńczyków. W północnym Szlezwiku wystąpił rząd Bismarka bardzo energicznie przeciw agitacjom tamtejszego ludu, niezadowolonego z opieki niemieckiej. Z Apenrade donoszą, że podporucznika Sörensen skazano na banicję za współudział w redagowaniu wrogiego państwu niemieckiemu dziennika *Freya*.

Nord ogłosił w dosłownem brzmieniu projekt, na podstawie którego toczyć się mają obrady brukselskiego kongresu między-narodowego w sprawach praw narodowych podczas wojny. Projekt podzielony jest na rozdziały następujące: O władzy wojskowej w kraju nieprzyjacielskim; różnica między żołnierzami czynnymi w boju a członkami wojska nie występującymi podczas bitwy z orężem; dozwolone a niedozwolone środki w prowadzeniu wojny; obleżenie; bombardowanie; instytucja szpiegów; jeńcy; ranieni; władza osób wojskowych względem osób cywilnych; rekwizycje; kontrybucje; parlamentowanie; kapitulacje; zawieszenie broni; represalja.

Kronika.

(d. 22. czerwca)

Wyścigom konnym na błoniach janowskich sprzyjała wczoraj piękna pogoda, która w przymierzu z niedzielą tłumy pieszej i jezdnej publiczności zwabiła na to widowisko. Wypadło ono znacznie lepiej, niż w ostatnich kilku latach, w których zawsze prawie tylko hr, Tarnowscy z hr. Stefanem Zamojskim ubiegali się o nagrodę. Tym razem było więcej koni różnych właścicieli.

Do biegu pierwszego o nagrodę Towarzystwa, 400 złr., z metą 848 sążni, stanęło cztery konie: *Misio-Seductor* p. K. Ochockiego, *Żuaw* p. Mysłowskiego, *Próbka* hr. Tarnowskiego z Chorzelowa i *Para* hr. Zamojskiego. *Zuaw* prowadził bieg, po krótkiej walce z *Misiem-Seductorem* i z *Próbką* wziął stanowczo górę u słupa dystansowego i wygrał. *Misio*, który przed rozpoczęciem gonitw wyrwał się był ze stajni i całą godzinę uganiał po polu, nim go złapano, mimo tego zmęczenia i nadwerężenia nogi, przybył trzeci, drugą była *Próbka*, *Para* została zdystansowaną. Godnem uwagi jest, że trzech dżokiejów Anglików pobił tym razem na *Zuawie* p. Piotr Mikołajek, który ważył o pięć funtów więcej niż od niego wymagano. Bieg trwał 2 minuty i 1 sekundę.

Bieg II. o nagrodę dam miał trzech uczestników. P. Tuczyński jechał na *Leniuchu* hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, porucznik Herb na własnym ogierze *Zart-na-bok*, młody hr. Piniński na *Dywidendzie* p. br. Heydla. *Zart-na-bok* wysadził się z początku na przód, ale w ostatniej trzeciej części drogi wyprzedziły go obydwa tamte konie. *Leniuch* przybył pierwszy, *Dywidenda* druga. Metę wynoszącą 848 sążni przebyli współzawodnicy w 1 minucie i 57 sekundach.

Siedm koni wzięło udział w trzecim biegu, o nagrodę cesarską 200 dukatów, z metą 1696 sążni: *Kapituła* i *Latawica* p. K. Ochockiego, *Idalka* p. W. Ochockiego, *Va-banque* p. Cieleckiego, *Oleś* hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, *Vinaigrette* i *Luxor* hr. Tarnowskiego z Dzikowa. *Oleś* przodował i wygrał, o drugie miejsce stoczyła się zajmująca walka między końmi p. Ochockiego i dzikowskiemi. *Latawica* była drugą, trzecim *Luxor*, chociaż nieco kulał. Wszystkie konie w ogóle trzymały się wybornie i w małych odstępach minęły metę. Bieg trwał 4 minuty 19 sekund.

Nastąpił najciekawszy bieg o pierwszą nagrodę cesarską (500 dukatów) z metą 2120 sążni ($2\frac{1}{2}$ mili ang.). Znowu jeden Niemiec kusił się o dukaty, mianowicie hr. Henckel-Donnersmark, którego konie dokazują cudów na różnych torach europejskich. Jego *Young Buccaneer* prowadził większą część biegu, napierany przez *Stańczyka* hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Biegły jeszcze także: *Hannah* hr. Tarnowskiego z Dzikowa i dwa konie p. K. Ochockiego *Marshall*, r. z. kupiony w Wiednin i *Natalia* własnego chowu. *Stańczyk* zmęczywszy Prusaka i siebie, przyzostał się w końcu — już, już Niemiec dobiegał do mety, gdy nagle konie p. Ochockiego przemknęły koło niego lotem strzały i wśród radośnych oklasków publiczności wygrały. *Marshal* wziął pierwszą nagrodę, *Natalia* drugą, *Young-Buccaneer* musiał kontentować się trzeciem miejscem. Bieg trwał 5 minut 14 sekund.

Do piątego biegu o nagrodę Towarzystwa (700 złr.) z metą 1272 sążni stawiły się 4 konie: *Protection* p. K. Ochockiego, *To-ona* p. Mysłowskiego, *Zorza* p. Cieleckiego i *Żołądź* hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Na klaczy p. Ochockiego jechał p. Tuczyński. *Zorza* prowadziła bieg — ale pod koniec *Protection* wzięła górę tak stanowczo, że wygrała „jak chciała“, tj. zwalniając już nawet biegu. Drugą była *To-ona*.

Konie p. K. Ochockiego wygrały wczoraj razem 4887 złr.

Wybór rektora wszechnicy lwowskiej na rok szkolny 1874/5 odbył się dnia 19. bm. Na 12 głosujących otrzymał dr Maurycy Kabat 11 głosów. Jeden głos otrzymał dr Buhl.

O karambolu na stacji Czerepkowce, kolei lwowsko-czerniowieckiej, obiegają po Lwowie przeróżne zastraszające wieści. Mówią o 20 zabitych itd. — Są to wieści przesadne — ile mogliśmy się dowiedzieć — zostało tylko do 10 osób lekko rannych. Dyrekcja kolei powinna sama ogłaszać w takich razach dokładne cyfry, i tem samem uniemożliwić rozsiewanie przesadnych wieści. — Winnym w tym wypadku ma być urzędnik, pełniący służbę; winnym wobec dyrekcji — zaś wina wobec publiczności ciąży na dyrekcji i zarządzie, którzy obciążają personal pracą nie do uwierzenia — notabene za najlichszem wynagrodzeniem. Wkrótce podamy obszerniejszy opis tej „służby“ kolejowej i wykażemy jak niegodnie wyzyskują pracę ludzi, którzy losem zmuszeni, albo fałszywą nadzieją widoków, szukają przy kolejach karjery. Karjerę można zrobić ale tylko przy protekcji lub familijnych koneksjach z Verwaltungsratami i dyrektorami, i mało co robiąc — pobierać grube pensje — jeżeli jednak tego kto nie ma, zasługą rzadko się dobije; pozostanie tylko całe życie „niewolnikiem“ w najściślejszem słowa tego znaczeniu.

Może tem powstrzymamy nie jednego młodego człowieka, dla którego ideałem jest: „karjera przy kolei“ — od starania się o to dobro — a nakłonimy do szukania pracy na innem, wdzięczniejszem polu. A wtedy może potrafią i dyrekcje szanować ludzi, gdy im tych zabraknie.

Doniesienia policyjne. Dnia 19. bm. w południe na placu Krakowskim zbliżył się do włościanina Fedka Kulika z Nikonkowic nieznajomy mu izraelita i wszedł z nim w rozmowę. Gdy po chwili izraelita odszedł, spostrzegł włościanin, że mu z kieszeni wyciągnął pulares, w którym było 51 gld. 80 ct. Włościanin doniósł o tem zaraz policji, która w parę godzin wyśledziła i aresztowała nieznajomego izraelitę w osobie znanego złodzieja kieszonkowego Salomona Kuh, w którym też poszkodowany sprawcę tej kradzieży poznał. — Inżynierowi Stanisławowi Jarmundowi ukradziono w nocy na 19. bm. w pobliżu rogatki Żółkiewskiej z wozu torbę podróżną, w której się znajdowały: przybory do rysowania w czarnym futerale znaczonym lit. S. J., mapy i papiery tyczące się gminy Żełdeć, kołdra pokryta materją żółtawego koloru, 2 prześcieradła i bielizna. — Dnia 18. bm. w południe w koszarach na placu Franciszkańskim odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec pułku hr. Gondrecourt, nazwiskiem Jan Peczonka.

Dr. Stanisław Skobel, Krakowianin, został mianowany asystentem w powszechnej poliklinice wiedeńskiej, w oddziale dla chorób skórnych i syfilitycznych.

Zapiski djecezjalne. Ks. Eugenjusz Dzerowicz objął zawiadowstwo gr. kat. probostwa w Bóbrce. — Ks. Aleksander Stefanowicz objął posadę katechety w seminarjum nauczycielskiem we Lwowie. — Ks. Stanisław Nowosada wprowadzony został w zawiadowstwo gr. kat. kapelanji w Małaszowcach. — Ks. Seweryn Hojnacki, administrator gr. kat. kapelanji w Rostokach-Wielkich, opuścił samowolnie tę posadę. Tymczasowe zawiadowstwo pomienionej kapelanji powierzono ex currendo ks. Janowi Durkotowi, gr. kat. plebanowi w Nowej-Wsi. — Ks. Mikołaj Ogonowski objął posadę gr. kat. wikarego w Stanisławowie. Ks. Juljan Grzybowicz objął posadę wikarego przy kr. kat. probostwie w Hołhoczach, a jego miejsce zajął ks. Eugenjusz Sieminowicz. — Ks. Klemens Zarzycki otrzymał kanoniczną instytucję na probostwo w Stryjówce. — Ks. Antoni Wołoszczak administrator gr. kat. probostwa w Lipie, uwolniony został z tej posady. — Ks. Alfons Koreywo otrzymał dnia 11. bm. kanoniczną instytucję na rz. kat. probostwo w Krakowcu. — Ks. Jan Leja objął obowiązki wikarego przy rz. kat. probostwie w Bolesławicach. — Ks. Jakób Matura, wikary przy rz. kat. probostwie w Szaflarach, umarł d. 4. bm.

Złoczów 19. czerwca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Korespondencja ze Złoczowa w N. 136 *Dzien. Polsk.* zawierająca sprawozdanie z odbytych w maju br. roków sądów przysięgłych sprawiedliwe oddaje uznanie mężom przysięgłym z różnych stanów zebranym, że z głębokiem przejęciem się ważnością swego zadania, bez względu na straty materjalne, jakie ponieśli, oddawali się całkowicie sprawom ich orzeczeniu poddanym, i że werdykty były sumienne. Z tem sprawiedliwem uznaniem nie całkiem licuje twierdzenie, że jedno orzeczenie tych sumiennych przysięgłych okazało, iż trudno oswobodzić się od pewnych zastarzałych przekonań, jeżeli ono dotyczy pewnych stanów a według szan. korespondenta, uwolnienie strzelca dworskiego, który w chwili ucieczki zabił szkodnika lasowego, ma być wynikiem zastarzałych przekonań pewnych stanów — więc niesumienne.

Wobec wykazu stanu i zatrudnienia każdego z mężów przysięgłych, zawartego w tej samej korespondencji, niepodobna pojąć, który to stan w skutek zastarzałych przekonań przeważał przy owym przez korespondenta potępionym werdykcie. Nie ulega wątpliwości, że korespondent wskazuje na takzwaną szlachtę, tj. właścicieli dóbr większych, ale ci nie mogli być w większości, kiedy wszystkich właścicieli większych posiadłości było ledwie czteru. Otóż nie przestarzałe przekonanie pewnego stanu, lecz sumienie reprezentantów najrozmaitszych stanów nie znalazło w tym czynie winy, w którym ją szan. korespondent znajduje, a czy nie znano winy dla tego, że dano wiarę tłumaczeniu się obwinionego, iż biegnąc ze strzelbą za uciekającym szkodnikiem „strzelba przypadkiem wypaliła“, czy też, jak się dawały słyszeć zdania pojedynczych osób, że „za złodziejem wolno przecież strzelać“, to, gdy przysięgli powodów, które ich do werdyktu zaprzeczającego skłoniły, nie wyjawili, trudno z pewnością wiedzieć, to jednak jest pewnem, że zarzut przesądów czy uprzedzeń stanowych wobec takiego pomięszania wszelkich stanów, iż żaden nie miał większości, jest niesprawiedliwym.

Słusznem jest także uznanie sumienności i zdrowego sądu pp. Ornsteina i Simona, ale bezstronnie patrząc, to i wielu innych a może i wszyscy równie sumiennie postępowali i równie zdrowy sąd objawiali, czy zaś dr Ornstein wpływał na zdanie i orzeczenie przysięgłych, trudno twierdzić lub zaprzeczać, gdy do tego przysięgli nie przyznawali się, to jednak można z pewnością twierdzić, że wielu z przysięgłych było pełnych wiedzy a zdań i przekonań własnych tak silnych, że żaden nawet złotousty adwokat nie zdołałby wpłynąć na zmianę ich zdania, które z własnego pojęcia sobie wyrobili.

Należy się uznanie gorliwie i sumiennie pełnionego obowiązku obywatelskiego przysięgłym pierwszej kadencji sądów przysięgłych w Złoczowie, lecz należy się wszystkim bez wyjątku i na tem się opiera nadzieja najpomyślniejszego rozwoju tej dla sprawiedliwości jak i pomyślności kraju ważnej instytucji.

Aby zaś zawsze równą gorliwość obywateli kraju dla tego szczytnego i nader ważnego obowiązku utrzymać, należy, o ile tylko z dobrem instytucji sądów przysięgłych pogodzić można, ulżyć obywatelstwu tego ciężaru, nie narażając ich na większe straty materjalne, jak jest niezbędnem.

Mężowie przysięgli poza granicami głównego miasta są przeważnie rolnikami a to właścicielami i dzierżawcami tak większych jak i mniejszych posiadłości rolnych. Przy wyznaczeniu więc roków sądów przysięgłych należałoby uwzględniać, aby owe czasy, które szczególnie wymagają czynności gospodarza-rolnika, były wolne.

W Złoczowie druga kadencja wyznaczona na 1. sierpnia br. właśnie na czas żniw, a gdy spraw jest tak wiele, że prawdopodobnie dłużej jak miesiąc potrwa ta kadencja, przeto też kilkudziesięciu gospodarzy będą na zbyt dotkliwe straty narażeni, gdyż przez cały czas żniw nie mogą być w domu obecnymi. To wszystkich dzierżawców i właścicieli mniejszych, choćby kilkudziesięciu lub i stumorgowych gospodarstw może do ruiny doprowadzić, a wtedy gorliwość obywatelska ustanie i sama instytucja może się zachwiać.

Otóż do p. prezydenta wyższego sądu krajowego, od którego oznaczenie terminów na roki sądowe zależy, odnoszą się przysięgli okręgu sądu złoczowskiego z prośbą o uwzględnienie na przyszłość tych właściwości ich stanu i zatrudnienia.

---

stwa, do którego krwią i duchem należy. A usiłowania te, według jego przeczucia, objawiły się żądzą, rozprzestrzenienia się we wszystkich możliwych kierunkach.

— „Już w poprzednim liście moim oznajmiłem ci kochany stryju — pisał między innemi — że po powrocie młodego dziedzica majątku Odrzańskiego sytuacja zmieniła się. Oznaczyłem dokładnie owe zmiany, a dzisiaj z niepokojem donoszę, że nietylko to, czego się obawiałem, spełniło się, ale nawet jest zakrój na gorsze jeszcze rzeczy. Nabycie tego majątku na własność uważam od niejakiego czasu za rzecz patrjotyczną. Patrjotyzm ten jest tem łatwiej do zrealizowania, że w gruncie jest bardzo dobrym interesem. Jest to tak zwany majątek przyszłości. Dzisiaj nic z niego nie wyciśnie (rozumie się przy racjonalnem gospodarstwie, bo niszcząc go, możnaby wiele wydobyć) ale za lat kilka, gdy kolej wicynalna bezpośrednio dotknie jego lasów, gdy dochód z fabryki w całej pełni się okaże, to wartość jego w trójnasób urośnie. Możemy nawet przy publicznej sprzedaży śmiało stanąć do kupna, bo nad nas nikt więcej za niego nie da. Żydzi tutejsi, którzy na publicznych licytacjach majątki kupują, obliczają tylko wartość na oko — co oko widzi i co natychmiast da się spieniężyć. Główną rolę odgrywają lasy. Żyd kupiwszy dobra wycina zawsze lasy, sprzedaje hurtem za bezcen — a że taki nagły dochód najczęściej wynosi tyle, ile cały majątek go kosztował, rzuca więc opustoszałą ziemię pierwszym lepszym nabywcom (przez co cena ziemi bardzo się zniża) i z małym lecz doraźnym zarobkiem przerzuca swój kapitał na pole innej spekulacji. Jeżeli taki żydowski kapitał po kilku dobrach ziemskich się przesunie, zostawi po sobie takie same ślady ruiny i spustoszenia, jakie zostawiał napad dzikich hord tatarskich! — Dla tego majątek Odrzański nabyty ze swemi podziemnemi skarbami, których żyd niszczyciel nie widzi, będzie nam wielkie kiedyś przynosił korzyści, jeżeli zważymy, że będzie oazą śród spustoszałej ziemi, nad czem nietylko żydzi-niszczyciele, ale i sami dzisiejsi dziedzice pracują systematycznie!.. .....Chodzi o to, aby majątek Odrzański, który może być wyborną placówką naszej rozszerzającej się kultury, z rąk nam się nie wymknął. A wymknąć się może w dwojaki sposób.

Pan Andrzej może przy publicznem zaufaniu, jakiem go właśnie dzisiaj zaszczycono, wejść na drogę jakich szczęśliwych spekulacyj, jak to niektórzy z jego ziomków praktykują, albo może się ożenić z kobietą, która posagiem swoim może mu do uratowania majątku dopomódz.

Dzisiaj poprzestanę na zwróceniu uwagi na to podwójne niebezpieczeństwo. O ile jedno lub drugie zwiększać się będzie, nie omieszkam o tem donieść.

Nawiasem tylko potrącę, że tutejszy sposób zawierania małżeństw na razie nie zwiększa drugiego niebezpieczeństwa. W ogóle posagi panien na wydaniu ukrywają się starannie, aby nieznajomą liczbą zwabić świetniejszego oferenta. Pewien fałszywy idealizm, że kobieta tylko z bezinteresownego afektu korzystać może, jest płaszczykiem, który zakrywa prawdziwą materjalną sytuację, a czuli kochankowie dopiero po ślubie dowiadują się, że się wzajemnie oszukali. To jednak nie wstrzymuje żadnej kobiety od takiej gry zakrytej. Charakterystyczną cechą tutejszej kobiety jest, że woli za pierwszy efekt, który olśniewa na chwilę, sprzedać całe życie swoje — woli nową fazę życia rozpocząć od świetnego ślubu i kilka miesięcy lub lat świetnej egzystencji i skończyć potem na nędzy, ubóstwie i rozczarowaniu, niżeli zacząć od skromnego związku, a skończyć na dostatkach. To sprawia, że mianowicie majątki ziemskie bardzo cierpią na takich małżeństwach i wkrótce przechodzą do rąk innych. A naszem usiłowaniem powinno być, aby te ręce były nasze... bo za naszemi rękami postępuje w ślad nasza idea...“ Tak mniej więcej brzmiał dzisiejszy list pana Blümle.

Tymczasem północ już dawno minęła, a koguty w całym ogrodzie zaczęły się już po raz drugi odzywać.

Pan Blümle spojrzał na niebo.

Było ono ciemne i niewyraźne jak przyszłość dla człowieka, który ją niecierpliwie usiłuje odgadnąć!

Tylko z komina fabryki buchały iskry i na nocnem tle nieba zdradzały wewnętrzną i prawdziwie piekielną robotę!...

Od tego widoku zwrócił pan Blümle znowu oczy na list, aby się przekonać, czy atrament już wysechł.

— Nasza idea... przeczytał machinalnie ostatnie listu słowa.

Słowa były już suche i świeciły ponętną czarną barwą, która tylko od białego papieru odbijała żałobnie jak barwa grobowa!...

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Kolej arcyksięcia Albrechta urządza jak się dowiadujemy, z powodu otwarcia tunelu kolei węg.-gal. w Łupkowie, przezco bezpośrednia i najbliższa komunikacja między Galicją a Węgrami osiągniętą została, wspólnie z sąsiedniemi kolejami pociąg ze Lwowa do Pesztu po znacznie zniżonych cenach, tak, że bilet do jazdy tam i napowrót 2. klasą kosztować będzie 26 złr. 27 cnt., trzecią zaś 16 złr. 86 cnt. Pociąg odejdzie ze Lwowa dnia 28. b. m. o godz. 4. min. 43 rano, a przybędzie do Pesztu 29. czerwca o godzinie 5. min. 37 rano. Powrót nastąpić może w przeciągu dni 10ciu.

Nadarza się przeto, mianowicie właścicielom węgierskich Ostbanów, zamierzającym udać się na zgromadzenie akcjonarjuszów tej kolei, doskonała sposobność skorzystania z ułatwionej jazdy, zgromadzenie bowiem odbędzie się w Peszcie dnia 30. b. m.

Korespondencja od Redakcji. Szanownego „Smoka z pod Wawelu" upraszamy o nadesłanie swojego metrykalnego nazwiska, które pozostanie w naszej tajemnicy.

Z Izby sądowej.

(Proces Piotra Onyszczaka, 2. b. m.)

Skład trybunału: przewodniczący radca Kolasiński, sędziowie pp. rr. Jasiński, Nykisz i Kriegseisen, tec ostatni jako zastępca. P. Cichocki, praktykant sądowy, trzyma pióro.

Prokuratorję przedstawia p. Sawczyński Teofil. — Obrońcą obżałowanego jest dr. praw Janowicz; dr. m. Karcz i dr. Tangel, jako lekarze rzeczoznawcy sądowi.

Skład sądu przysięgłych: pp. Orłowski Feliks, Grabowski August, Kozłowski Józef, Burker Zallel, Smutny Jan, Poliwka Jan, dr. fil. Radziszewski Bronisław, Izdebski Antoni, Pins Mojżesz, Kozłowski Franciszek, Rosenstrauch Zelik i zastępca Turski Sylwester.

Dnia 2. b. m. toczył się w tutejszym sądzie krajowym proces niezwykły, na szczęście może jedyny w swoim rodzaju. Nie mogliśmy go wprzód podać z powodu, że właśnie wtenczas byliśmy zmuszeni drukować proces prasowy naszego *Dziennika*. Stawał 70-letni starzec, obwiniony o zamordowanie własnego syna.

Piotr Onyszczak z Sucholesia, przysiółka Sieniawki, blisko Lubaczowa, wszystko co mógł uczynił dla syna; ożenił go z dobrą kobietą, oddał mu chatę, gospodarstwo, grunt i dobytek, i spodziewał się spocząć na starość, patrząc na szczęście swego jedynaka, ale nie tak się stało. Dmytro był złym synem. Dorwawszy się do ojcowizny, począł tułać, żonę zaniedbywać, pomiatać ojcem, i w krótkim czasie wyszedł na pełnego łotra. Łzy żony nie skutkowały, napomnienia ojcowskie jeszcze mniej. Starzec za późno się dowiedział, że ojciec zrzekający się majątku na rzecz syna, zwykle traci tem samem władzę nad nim, i staje się tylko nieznośnym ciężarem. Milczeć więc musiał i cierpieć; cierpiał już nie tyle nad sobą, ile nad przyszłością synowej i wnuków. Mienie topniało w rękach Dmytra; gospodarstwa nie patrzał, stał się pijakiem, wszystko wynosił do karczmy; nieraz zdarł kożuch z ojca lub żony i zaniósł do karczmy. Słowa nie można było mu powiedzieć; wnet się porywał do bicia i bił rzeczywiście. W początkach ojciec szukał pomocy u ludzi i Boga: chodził do wójta i do księdza, lecz [illegible] i tego zaniechał. Musiał siedzieć jak mysz pod miotłą, cicho gdzieś w kącie, aby nie rozgniewać syna widokiem swoim. Przychodziło do tego, że nieraz zmuszony uciekać z chaty, szukał przytułku u obcych, bo się bał nocować z synem pod jednym dachem, a Pasia, synowa jego, zwykle osobno już im jeść dawała; mąż siadał do wspólnej misy, a ojciec jadł gdzieś w kątku, lub w sieniach. Trwało to tak bardzo długo, [illegible].

We wtorek popołudniu 24. marca r. b., czterdziestoletni już natenczas Dmytro, wrócił jak zwykle pijany od szynkarza i zaczął się kłócić z ojcem bez najmniejszej przyczyny. Dmytro [illegible] groził ojcu. [illegible] ojciec położył na piec, gdzie też się schowały dzieci, jedenastoletnia Kseńka i chłopczyk trzyletni. Dmytro [illegible] na niemi, rozwalił się i wkrótce zasnął. Pasi w domu nie było; poszła gdzieś na wieś.

Zmierzchało się już. Dmytro spał snem ciężkim, a [illegible] na śpiącego. Długo patrzał w milczeniu [illegible] dumany starzec, nareszcie [illegible] siekierę i ciął nią trzy razy po głowie śpiącego. Dmytro tylko się zwinął, podniósł nieco głowę, odemknął raz drugi oczy i już było po wszystkiem. Kseńka z krzykiem wybiegła z chaty.

Starzec najspokojniej rzucił na bok siekierę, ściągnął trupa z pieca i począł krew wynosić cebrzykiem. W chwili tej nadleciała Pasia, żona zabitego. — Tatuniu, coście zrobili! — pytała blada, stojąca na progu. — *Ja ho zatiuu* — odrzekł ojciec, i gdy Pasia porwawszy z pieca trzyletniego synka, uciekła do sieni, on ją jeszcze wołał, by przyszła i pomogła trupa obmyć. Pasia uciekła na wieś, Piotr sam wziął się do dalszej roboty. Obmył syna, ubrał go w czystą bieliznę, położył na tapczanie, nasunął mu czapkę baranią na głowę, pozacierał ślady krwi gdzie jeszcze były, popiołem, i poszedł do księdza prosić o pogrzeb.

— Cóż to, wasz syn umarł? — pyta zdziwiony ksiądz Paweł Jaworski. — Czemużeście nie dali mi wiedzieć? Przyszedłbym ze spowiedzią, nie wiedziałem, że był chory.

— Co jemu tam spowiedź, proszę Jegomości. On i tak cztery lata nie chodził do spowiedzi — odrzekł Piotr spokojnie. — Pijak był, dostał jakiejś padaczki, dwa dni tłukł się o ziemię i umarł.

Dmytro słynął z najgorszej reputacji, ksiądz powierzył i rzekł:

— Nieszczęścia nie odrobisz; niech mu Bóg odpuści. Pochowam pozajutro, a teraz weź sobie świece, o które prosisz.

Piotr zabrawszy świece, wrócił do domu, ustawił je wkoło zabitego, a sam siadł na ławie zadumany i patrzał na syna.

Tymczasem we wsi i karczmie mówiono już, że Piotr zabił Dmytra. Nadszedł żandarm Wojciech Bieniacz, usłyszał co mówią i poszedł do chaty nieboszczyka. Zastał tam tak, jakeśmy mówili. Na tapczanie, obstawiony świecami, z czapką na głowie, leżał Dmytro, a ojciec siedział na ławie i patrzał. Piotr został natychmiast aresztowanym.

— Kto zabił syna twego? — pytał żandarm, ściągnąwszy czapkę z głowy trupa.

— Ja — odpowiedział krótko Piotr Onyszczak.

Zaprowadzony do sądu powiatowego, ani myślał się zapierać. Wyznał, że od dni kilku powziął był ten zamiar; że utwierdził się w nim, gdy usłyszał groźbę syna, iż i jego i żonę zabije; że pożyczywszy tedy siekierę od stryjecznego brata swego, także Piotrem zwanego, postanowił „sprzątnąć" syna przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy, co też uczynił, gdy synowa z chaty wyszła na wieś. — Cóż miałem zrobić, powiedział siedmdziesięcioletni starzec; chodziłem po radę do ludzi, chodziłem do wójta, chodziłem do księdza, chodziłem do Boga (modliłem się) — i nic nie pomogło! Zabiłem go, aby złemu raz koniec położyć, aby choć troszkę uratować dla wnuków, bo on wszystkoby roztracił a w końcu nas pozabijał.

Takie było tłumaczenie się starca w Lubaczowie i takież w tutejszym sądzie krajowym. Piotr jest wzrostu średniego, przepasany paskiem skórzanym, bosy, ma tylko spodnie i koszulę na sobie z zgrzebnego płótna; nawet czapki nie widzieliśmy u niego. Siwe włosy, broda i wąsy, krótko ostrzyżone. Wiek dawno stłumił jasność oczu jego; patrzy jakby przez mgłę, długo wodząc wzrokiem po stronach, nim utkwi go przed siebie. Podczas rozprawy był małomowny i smutny. Głowa mu się trzęsie od starości, na nogach ustać nie może czas dłuższy. Zmęczony staniem usiadł na krześle i wodził oczyma po wszystkich, jakby zadziwiony. — *Ne maju ja nyc. Szczo* sąd najwyższy zrobi, to ja *ne porażu* — mówił starzec, gdy go pytano, co ma na swoją obronę.

Świadkowie stwierdzili wyżej podane fakta na korzyść starca. Stwierdzili, że syn był niepoprawny, że dla ojca był najgorszy; że na kilka dni przed swą śmiercią odgrażał się, że zabije i ojca i żonę. Nieraz był Dmytro napominany w urzędzie gminnym, ale nadaremno; przed 14 laty, wójt tamtoczesny użył był na niego oryginalnej kary; nie mogąc go obić kijami, poradziwszy się gromady, kazał mu dla większego wstydu przed ludźmi, klęczyć w karczmie kilka godzin na hreczce gołemi kolanami. Gdy przyszło się świadczyć Kseńce, uczyniła to ze łzami. Na widok łez wnuczki, zapłakał też i starzec, ale krótko; były to jedyne łzy jego. Żona zabitego nie stawała.

Pan Sawczyński, nie mógł inaczej jak tylko obarczyć starca zarzutem popełnionego umyślnie morderstwa, obrońca zaś pan Janowicz, przyznając, że Piotr zabił syna, nie sądził jednak, aby wobec podanych okoliczności, można go uważać za zwykłego mordercę. Wymownie skreśliwszy dwudziestoletnie cierpienia i poniewierkę, jakiej doznawał od syna, przypomniał pan Janowicz sędziom przysięgłym, dawne prawo Rzymian, dozwalające ojcu karać śmiercią syna złego, na tej zasadzie, że gdy ojciec pomimo wrodzonego, najsilniejszego jakie jest na świecie uczucia, uczucia przywiązania ojcowskiego, karze tak srogo syna, to z pewnością sąd nie wymierzyłby na tegoż żadnej mniejszej kary.

— Co! Przypominasz pan tutaj prawa Rzymian? Ależ panie, żyjemy w innym czasie, w innych obyczajach i w innych warunkach społecznych!... — woła pan Sawczyński z trybuny, zerwawszy się bystro na równe nogi. — Jestem pewny, że panowie przysięgli nie będą korzystać z podobnej cytacji. Jestem pewny, że jednomyślnie odpowiedzą „tak", na pytanie, jakie im tu postawi, o ile sądzę, prześwietny trybunał, czy Piotr winien jest lub nie morderstwa. Ja sam jestem wzruszony tym niezwykłym wypadkiem, ale sprawiedliwości musi się stać zadość. Pamiętajcie panowie, że stopień kary, jaka tu zapewnie padnie, pójdzie do łaski Najjaśniejszego Pana, a ten z pewnością złagodzi. Panowie przysięgli nie dajcie się uwodzić podobnemi cytacjami, jakiemi — przepraszam bardzo szanownego pana obrońcę — jakiemi, już doprawdy nie wiem dla czego, starał się pan obrońca wstrząsnąć serca wasze.

Pan Sawczyński skończył i usiadł, pan Janowicz się uśmiecha. Trybunał przystępuje do ułożenia pytań; stawia jedno tylko: czy się dopuścił lub nie, ojciec morderstwa na synie? i pp. przysięgli wychodzą na ustęp.

Przez cały ten czas siedmdziesięcioletni starzec siedział jak wprzódy, wodząc błędnemi oczyma po wszystkich, i ciągle milczał. Żal ściskał serce patrząc na niego.

W kilka minut wracają pp. przysięgli i pan Radziszewski w imienin wszystkich, odpowiada tak. Piotr zostaje skazany na śmierć przez powieszenie.

— Słyszysz Piotrze, jesteś skazany na śmierć — woła przewodniczący. Co masz do powiedzenia? Zawiadamiam cię przytem, że wyrok pójdzie pod zatwierdzenie Najjaśniejszego Pana.

Piotr wstaje z miejsca, drżący ze starości, podchodzi do stołu gdzie trybunał prześwietny, głęboki ukłon oddaje i mówi:

— *Ne maju nyc pane powiedzieć. Jak bude pańska łaska, tak nechaj i tak bude.*

Sąd skończony, wszyscy z miejsc powstają, niektórzy otaczają Piotra.

— A do *cisara pójde* wyrok o mnie? — pyta 70-letni starzec otaczających, i wodząc zamglonemi oczyma po wszystkich, wychodzi z sali za woźnym.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 22. czerwca)

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj (22. bm.) „Czarne djabły" dramat Wiktora Sardou. — Trzeci występ pani Heleny Modrzejewskiej.

* W sobotę usłyszeliśmy po raz ostatni pannę Orgeni w „Lunatyczce." Sopranowa partja w tej operze jest czysto koloraturową, dla tego też wszystkie tego rodzaju śpiewaczki, wliczając w to sławną Adelinę Patti, uważają tę partję za najbardziej popisową. Panna Orgeni śpiewała w sobotę jeszcze lepiej, aniżeli w „Łucji", i pod względem koloratury zadowoliła najwybredniejszych nawet znawców. Szczególniej zwracają na siebie uwagę tryle, które w najwyższych nawet tonach bierze równo i pełnym głosem. P. Zakrzewski wywiązał się zadowalająco z lirycznej partji Elwina i przekonał nas, że ten rodzaj śpiewu najbardziej się do jego głosu kwalifikuje. Co do p. Zakrzewskiego, pozwolimy sobie zwrócić uwagę dyrekcji na tę okoliczność, że tak młodego i niedoświadczonego śpiewaka nie godzi się obciążać pracą, głos bowiem przez wysilenie łatwo zmarnować można. Nie chcemy być czarnym prorokiem, ale oby się nie stało z p. Zakrzewskim to, co z p. Olskim. W krótkim czasie może wyeksploatować głos do szczętu, a wtedy dyrekcja znowu osiądzie na lodzie, nie mając tenorzysty. Konieczną jest rzeczą, zaangażować jeszcze jednego pierwszego tenora, którybyz panem Z. pierwsze partje podzielał. Nie tylko korzyść dyrekcji, ale i sumienie to nakazują. Jeżeli to na teraz jest niemożebne, niech przynajmniej dyrekcja nie używa p. Zakrzewskiego do operetek. Śpiewak opery może się w operetce tylko zepsuć; tych dwu rodzajów śpiewu w jednej osobie w żaden sposób zespolić nie można i nie należy. — Partję hr. Rudolfa śpiewał po raz drugi p. Horbowski. Mimo kategorycznego twierdzenia niektórych, że partja ta jest barytonową, musimy temu stanowczo zaprzeczyć. Partja sięgająca od niskiego „as" do wysokiego „es", jest czysto basową, tem bardziej, że kompozytor szczególniej w „recitatiwach" prowadzi ją ciągle w niskim rejestrze. Z powodu basowej cechy partji hr. Rudolfa, uważamy ją za zupełnie niestosowną dla p. Horbowskiego, który ma wysoki baryton. Jeżeli dyrekcja zaangażowała stale p. Horbowskiego, powinna mu powierzać partje stosowne, któremi według naszego zdania są partje liryczne barytonowe. Dawać komu partje nie leżące w zakresie głosu śpiewaka, jest to prawie niesumiennością. Spodziewamy się, że na przyszłość partję hr. Rudolfa będzie śpiewał tak jak dotychczas p. Borkowski, dla którego ona wcale nie forsowną. P. Horbowski powinien śpiewać inne, czysto barytonowe partje. Prosimy o to dyrekcję w imienin publiczności. Chóry odgrywające w „Lunatyczce" pierwszorzędną rolę, śpiewały bardzo dobrze, szczególniej w akcie pierwszym opowiadanie o nocnem widziadle.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z d. 20. czerwca. Edykta. Dla Grzegorza Jenderkowskiego, z powodu wniesionego przeciw niemu pozwu, naznaczony został kuratorem dr. Wajgart z zastępstwem dra Baumfelda. — Dla Andrzeja Owczarskiego i Józefa Markiewicza naznaczony kuratorem dr. Klemens z zastępstwem dra Fechtdegen (w Rzeszowie). — Dla Józefa Aksamita naznaczony kuratorem dr. Pietrzycki w zastępstwem dra Ringelheima (Tarnów). — Dla Samuela Reichman naznaczony kuratorem p. Henryk Martini w Lutowiskach. — Na Karola Serfer uzyskano wyrok zapłaty wekslu, który doręczono kuratorowi dr. Budzynewskiemu (Sambor). — Wykreślenie prawa dożywotniego używania Rozalji Ryba z 1/4 części realności p. l. 406 4/4 we Lwowie. — Dla p. St. Bobakowskiego naznaczony kuratorem dr. Jarosz z zastępstwem dra Bersona (N. Sącz). — Domowi handlowemu Halpern i Palester wolny zarząd majątku zwrócony. — Licytacje. Realność p. l. 64-55 w Oświęcimie. — Realność p. l. 42 w Białokiernicy. — Realność p. l. 78 w Pławce. — Konkursa. Stypendjum o rocznych 480 złr. fundacji ks. Leona Sapiehy. — Posada rządowa inżyniera z płacą 1000 zł.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kandydaci leśnictwa, którzy w roku bieżącym chcą być dopuszczeni do złożenia egzaminu ogólnego na leśniczych, strażników leśnych lub pomocników technicznych, mają swoje podania wnieść do ck. namiestnictwa najdalej do końca lipca b. r., a to kandydaci zostający w służbie publicznej, w właściwej drodze urzędowej, inni zaś za pośrednictwem dotyczącego starostwa. Do podania załączyć należy dokumenta wskazane w rozporządzeniu ministerjalnem z d. 16. stycznia 1850. (Dz. p. p. Nr. 63.)

Czas i miejsce odbyć się mających egzaminów będą później przez c. k. namiestnictwo ogłoszone.

Koło Podgorza pojawił się w ogromnej liczbie od kilku dni na kwitnących kłosach żyta chrząszcz „Anisopla fructicola." Rolnicy tamtejsi opowiadają, że przed 14 lub 15 laty także pokazał się chrząszcz taki, w skutek czego prawie połowa kłosów została próżna.

Ministerstwo węgierskie robót publicznych i komunikacyj udzieliło p. Zenonowi Krzeczunowiczowi, właścicielow dóbr Korszowa w Galicji, pozwolenie do przedsięwzięcia wstępnych prac technicznych w granicach państwa węgierskiego, a tyczących się linij kolei żelaznej wiodącej z Marmarosz-Szigethu do Buczacza. Pozwolenie rzeczone wydane na rok jeden.

Nowy Sącz, dnia 19. czerwca. *(Kores. Dz. Polsk.)* Ceny zboża na targu dzisiejszym były następujące: korzec pszenicy od 13—14 złr.; korzec żyta od 9—10 złr.; korzec jęczmienia od 7—8 złr.; korzec owsa od 4—4·50 złr. Z powodu często przechodzących ciepłych deszczów oziminy poprawiły się i również jak jarzyny znajdują się w zupełnie dobrym stanie.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

W *N. f. Presse* znajdujemy telegram ze Lwowa, donoszący pod datą 20. bm., że ministerstwo wyznań cofnęło dane rozporządzenie z d. 13. marca br., galicyjskim ordynarjatom pozwolenie przyjmowania do dyecezji i nadawania posad pomocniczych przybywającym z Chełmszczyzny księżom unickim. Musimy czekać potwierdzenia tej wiadomości, gdyż wydaje nam się nieprawdopodobną.

W sobotę wielkie grady spadły w różnych okolicach zachodniej Przedlitawji, i dlatego to wczoraj było takie zimno przykre u nas.

W przyszłą sobotę członkowie obradującego w Poznaniu sejmu prowincjonalnego udali się o godzinie 2giej z południa do ks. biskupa i oficjała Janiszewskiego, aby mu złożyć uszanowanie i wyrazić zarazem uczucie wierności i posłuszeństwa dla kościoła. W imieniu obecnych przemawiał p. Franciszek Żółtowski, a następnie p. Kurnatowski wice marszałek sejmu.

Poznańska kapituła metropolitalna wezwana przez naczelnego prezesa o wybór wikarjusza dla archidjecezji poznańskiej, odpowiedziała, jakeśmy donosili o tem w czasie właściwym, odmownie. Podajemy dziś odmowę tę dosłownie:

„Jaśnie Wielmożny Pan wezwałeś szanownem pismem z dnia 9. bm. i r. b. nr. 41/74 niżej podpisaną kapitułę metrolitalną, aby przystąpiła niezwłocznie do wyboru wikarjusza kapitulnego dla archidjecezji poznańskiej z powodu, że Najprzewieleb. arcybiskup ks. Ledóchowski wyrokiem królewskiego trybunału dla spraw kościelnych ustanowionego, z dnia 16. kwietnia rb., publikowanym zaś 7. maja r. b., został z piastowanego przez siebie dostojeństwa złożony, a następnie stolica arcybiskupia Gnieźnieńska i Poznańska zawakowała.

Tymczasem prawo kościelne katolickie oznacza dokładnie, i stanowczo te przypadki, w których opróżnienie stolicy biskupiej ma miejsce i kapituła jedynie nietylko jest uprawnioną, ale nadto obowiązaną objąć administrację dyecezji, *respective* wybrać wikarjusza na zawiadowcę biskupstwa. W danym przecież razie stolica arcybiskupa opróżnioną nie została, jak się z wywodów naszego tu w odpisie załączonego podania do Izb sejmowych, dostatecznie wykazuje. Widzimy tu przeto zmuszeni w odpowiedzi na szanowne pismo Jaśnie Wielmożnego Pana uprzejmie oświadczyć, że do wyboru, do którego Jaśnie Wielmożny Pan wzywasz, bez obrażenia sumień naszych i złamania przysięgi, jakąśmy złożyli, przystąpić nie możemy i nie przystąpimy. Poznań dnia 13. czerwca 1874 r. Kapituła metropolitalna: podp. ks. Brzeziński, ks. Grandke, ks. Połczyński, ks. Janiszewski, ks. Klup, ks. Kazimierz Dorczewski, ks. Jan Koźmian, ks. Kurowski, ks. Maryański, ks. Sibilski.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Peszt 22. czerwca. Wczoraj na konferencji deakistów postanowiono odroczyć do przyszłej sesji wnioski komisji wyznaniowej, a odpowiedź prezydenta ministrów na interpelację Tiszy (patrz Austrja i Węgry) o zmianie w ministerstwie wojny przyjąć do wiadomości.

Rzym 22. czerwc. Wczoraj gdy papież pojawił się w oknie Watykanu, kilka set osób, machając chustkami roznosiło demonstratywne okrzyki: Niech żyje papież-król, na co tłum ludu począł gwizdać, i przyszło do zaburzeń: policja uprzątnęła plac i aresztowała kilku. Papież dostrzegłszy demonstrację usunął się natychmiast z okna.

Wiedeń 22. czerwca. Na targ przystawiono dzisiaj z Galicji 2508, ogółem 3371 sztuk wołów. Cena galicyjskich 31—32·25 węgierskie do 32·75 zł. najwyżej za ctn. Targ bardziej ożywiony niż poprzedni.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Wiedeń, d. 22. czerwca 10 godz. 40 mint.

Akcje Franco-Austr.-B.	28·75	Akcje kolei Karola-Lud.	258 —
„ Kredytowe	222·25	„ „ Południowej	141·—
„ Anglo-Austr.-B.	132·25	Baubank	54·—
„ Unionsbanku	99·—	Vereinsbank	7·25

Usposobienie: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.
Wiedeń, d. 20 czerwca, 2 godz. 10 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	28·75	Akcje Anglo-Bank	62·50
„ Węg. Kred.	156·—	„ Ungar. Ostbahn	53·50
„ Angl. Austr. B.	131·—	Galic. Indemnizacje	80·—
„ Związkowego B.	98·25	1864 Losy	131·—
„ Kolei Kar.-Ludw.	257·75	Koszycko-Oderberg.	—·—
„ „ Północnej	209·—	Verkehrsbank-Actien	86·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	47·25
„ „ Południow.	141·—	Baubank-Actien	53·—
„ „ Alföldzkiej	142·50	Staatsbahn „	326·—
„ „ Elżbiety	209·—	Bankveins „	74·—
„ „ Lw.-Czern.	142·—	Wiener Bauverein	33·60
„ „ Węg. Półn.	114·—	Hypoth.-Rentenbank	14·25
„ Vereinsbank	7·—	Rosyjskie Banknoty	1·55

Usposobienie: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank.	94 1/4	Berlin, Kolej państwowa	194 1/4
„ Akcje kredytowe	130 [illegible]	„ Kolei rumuńsk.	44 3/8
„ Lombardy	84 [illegible]	„ Austr. noty bank.	90 11/16
„ Galicyjskie	114 3/4	Uspos.: dosyć stałe.	
Paryż, 3% renta	59·—.		

Lwów, 20. czerwca.

Jed. dług państ. w bankn.	69·45	Akcje Banku kredytow.	221·25
„ „ „ „ srebrze	74·90	Londyn	111·90
Losy pożyczki z r. 1860	108·40	Srebro	106·25
Akcje Banku wiedeńsk.	990·—	Napoleondor	8·93

Przyjechali do Lwowa od 21. do 22. czerwca.

Hotel Europejski. C. P. Ulman z Pesztu, M. Astaw z Chlebiszyna, Jan Max br. Erenberg z Krakowa, E. Łucki z Tarnowa, ks. J. Święcicki z Łotygowa, R. Prodan z Brozkowic, A. hr. Stecki z Środopola, W. Starzewski ze Stanisławowa.

Hotel Warszawski. H. Gross z Wołoskiej wsi, K. Lipiński z Urlowa, L. Tarnawski ze Stryja, J. Cielecki z Medenicy, J. Korssak z za Kordonu.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 4. godzinie rano 3. g. 5 m. po południu i 10. g. 13. m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Lwów z giełdy handlowej dnia 20. czerwca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	258 —	256 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	145 —	143 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	215 —	213 —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	84 —	83 25
„ „ „ 4 „ „	75 25	74 50
„ „ „ 5 „ w 27. l.	84 —	83 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 30	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	95 —	93 75
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	81 10	80 85
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	86 75	85 75
Losy miasta Krakowa	21 —	19 —
„ Stanisławowa	15 50	13 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 19
„ cesarski	5 30	5 21
Napoleondor	8 97	8 89
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 64
„ „ papierowy	1 58	1 55
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 —	105 75
Wiedeń, 19. czerwca.		
5 prc. jed. dług. pań. bank.	69 60	69 50
„ „ „ „ sreb.	75 —	74 85
„ Oblig. ind. niż. austr.	— —	98 50
„ „ „ „ czeskie	— —	96 —
„ „ „ „ węgiersk.	75 40	74 90
„ „ „ „ galicyj.	81 —	66 —
„ „ „ „ bukow.	78 50	78 —
„ „ „ „ siedmiog.	73 66	73 20
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	95 50	95 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 60	91 50
„ galicyjskie	75 50	74 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	95 —	94 50
„ węgierskie listy	85 75	85 50
„ zakł. kred. austr.	96 50	96 —
„ [illegible] w 33 latach	95 —	94 —
„ [illegible] 120 złr.	123 —	12[illegible] 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	263 —	268 —
„ „ „ 1854	99 50	99 —
„ „ „ 1860	108 30	104 10
„ „ „ 1864	131 —	130 —
„ prem. poż. węgiersk.	79 —	78 50
„ Comorente	20 75	20 25
„ Kredytowe	162 75	162 25
„ żeg. parowej na Dunaju	91 50	90 50
„ księcia Salm	31 —	30 50
„ „ Palfy	24 25	23 75
„ „ Klary	26 —	25 50
„ hr. St.-Genois	22 25	21 75
„ miasta Budy	23 —	22 —
„ ks. Windischgrätz	19 —	18 —
„ hr. Waldstein	21 75	21 25
„ hr. Keglewich	12 25	11 75
„ Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	525 —	523 —
Kolei północ. Ferdynanda	2090	2087
„ rządowej fr. a.	296 —	295 —
„ zachodniej ces. Elżb.	210 —	209 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	140 75	140 50
„ galicyjskiej	267 50	267 —
„ czerniowieckiej	143 50	143 —
„ Albrechta	120 —	119 —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. płn. wschodn.	113 —	112 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	158 25	157 75
„ [illegible]	143 25	142 75
„ koszycko-bogum.	141 —	140 50
„ siedmiogrodzkiej	140 25	139 75
„ cisańskiej	225 25	224 75
„ wschodnio-węg.	54 25	53 75
„ austr. północno-zachod.	182 —	18[illegible] 50
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	203 50	203 —
Banku narod. austrjac.	983 —	982 —
Zakładu kredytowego	219 75	219 50
Akcje banku anglo-austr.	130 25	129 75
„ „ angl.-węg.	39 50	39 —
„ Zakładu kredyt. węg.	156 75	156 25
„ bank. franko-austr.	28 75	28 25
„ „ franco-węgiersk.	65 5	65 25
„ „ krajowego galic.		
we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. pien.	64 —	63 50
„ galic. hipotecznego	81 —	86 50
„ austr. związkow.	7 50	7 —
„ dla obrot. ogólnego	87 —	84 —
„ austr. ogól. banku	44 —	43 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	32 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 50	93 —
„ (Emis. 1862)	92 —	91 50
„ rząd. St. 500 fr.	— —	140 —
„ „ Emis. 1867 fr.	135 75	13[illegible] 25
„ połudn. St. 500 fr.	109 50	109 —
„ Bony 1875-1878 6 prc.	225 —	224 50
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	94 50	94 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	89 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 90	104 90
„ wschod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei półn.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 50	79 —
— w srebrze	— —	98 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	108 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	105 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	77 50
„ „ Emisja 1867	— —	87 50
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	79 25	79 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	88 —	66 —
Waluty. Cesarskiej korony	5 34	5 33
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 94	8 98
Suwereny angielskie	11 30	11 20
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 85	106 25
Srebro, kupony	106 40	106 20
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 6[illegible]	1 6[illegible]

Zmiana rozkładu jazdy pociągów
ces. król. uprzyw. kolei Arcyksięcia Albrechta.

Uwiadamia się niniejszem szanowną publiczność, iż z **dniem 1. lipca 1874** nastąpi zmiana rozkładu jazdy naszych pociągów.

Począwszy od dnia tego, pociągi mięszane będą przychodziły i odchodziły podług planu poniżej umieszczonego:

Pociąg Nr.	Odjazd								Przyjazd							
	ze Lwowa				ze Stryja				do Lwowa				do Stryja			
	rano		wieczór		rano		wieczór		rano		wieczór		rano		wieczór	
	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.	godz.	min.
1	7	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	38	—	—
2	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	7	22	—	—	—	—
3	—	—	8	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	40
4	—	—	—	—	5	20	—	—	8	45	—	—	—	—	—	—

Ruch pociągów Nr. 1 i 2 odbywać się będzie codziennie, pociągu Nr. 3 zaś tylko w niedziele, wtorki i czwartki, wreszcie pociągu Nr. 4 tylko w poniedziałki, środy i piątki.

Bliższe szczegóły zawierają plakaty.

Lwów, dnia 15. czerwca 1874. (Przedruk nie będzie honorowany.) 2442 3—3

Dyrekcja ruchu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz